

Radja Nainggolan udzielił wywiadu dla magazynu *Sportweek*, w którym wrócił między innymi do pobytu w Romie i tego dlaczego nie udało mu się w Interze.

Skąd pochodzi energia, którą przenosisz na boisko?

- Nikt mi niczego nie podarował. Miałem ciężkie dzieciństwo, moja mama wychowywała mnie i moją siostrę sama. Granie w pewien sposób było wyładowaniem się i sposobem, aby ludzie zrozumieli, że nigdy się nie zadowolę.

Dziś, po odkryciu raka piersi, który dotknął twoją żonę, Claudię, stałeś się silniejszy?

- Zawsze taki byłem. To trudny moment, szczególny. Claudia jest silna, stara się schować jak najlepiej swoje emocje, przechodzi idealnie leczenie, domu, przede wszystkim z dziećmi, stara się być taka jak zawsze. Często są dyskusje, gdyż utrata włosów jest dla kobiet najgorszym momentem w trakcie choroby. Jeśli wróciłem do Cagliari, to również dla niej. Tu ma rodziców, przyjaciół, ulubione miejsca. W ten sposób może lepiej stawić czoła sytuacji.

Przy okazji Cagliari, powiedziałaś: "Jestem ponownie w domu".

- Tu wszystko się zaczęło, z całym szacunkiem dla Piacenzy, to tutaj stałem się piłkarzem i człowiekiem. Dla mnie domem jest Cagliari, ale mógłby być także Rzym: w Serie A spędziłem wiele lat tylko w tych klubach. W Interze byłem zbyt krótko bym poczuł, że jest naprawdę mój.

Jeśli spojrzysz wstecz, dasz sobie sprawę, że mogłeś zrobić więcej? Czujesz, że masz dług czy kredyt w stosunku do piłki?

- Nie mam żadnego żalu. Pracuję na dwieście procent, ze świadomością, że popełniłem jakieś błędy poza boiskiem. Piłkarz musi umieć wziąć na siebie odpowiedzialność również w życiu prywatnym i wiem, że jestem wadliwy z tego punktu widzenia, ale to część mojego charakteru. Jednak jednej rzeczy nie będą w stanie nigdy mi zarzucić: że nie dawałem z siebie maksimum w pracy. To największa satysfakcja.

Twoje zejście z boiska w Roma-Cagliari wywołało dreszcze.

- Nie spodziewałem się podobnego hołdu, gdyż mecz zakończył się wynikiem 1-1. Mógłbym to przewidzieć gdyby Roma wygrała 3-0, ale po remisie domowym z w teorii słabszym zespołem... Kibic Romy nigdy nie jest pobłażliwy wobec własnych graczy i rywali, choć ja nigdy nie będę wrogiem Romy. Przeciwnikiem tak, wrogiem nigdy. Stąd ten hołd mnie zaskoczył i sprawił szczęśliwym. Romaniści chcą wygrać, gdyż nie udało się to od dawna i w takim środowisku szybko przechodzisz od gwiazdy do obory. Lubię rzymian, gdyż zawsze mają gotowy żart, rozmawiają z tobą

jakby znali ciebie od zawsze, są bardzo wyluzowani. Przypominają mnie. Dlatego w Rzymie czułem się tak dobrze.

Jakiego przyjęcia spodziewasz się na San Siro?

- W Interze byłem na początku wygwizdywany, również zasadnie, gdyż mówiłem cały czas o Romie i Rzymie. Jednak ludzie nie rozumieją jednego: nie jestem kimś kogo interesuje bycie przyjacielem kibiców. Po czterech i pół roku w Romie było jasnym, że będą czuł przywiązanie do byłego zespołu, którego nie udało mi się przenieść do nowego. Nie czułem, gdy tylko przyszedłem, że będę całował koszulkę Interu. Ten kto robi coś takiego, aby zadowolić kibiców, ma mało charakteru. To tak jakby poznać dziewczynę i powiedzieć jej od razu: jesteś miłością mojego życia. Coś takiego nie istnieje.

Zatem?

- Zatem gdy tylko wylądowałem w Mediolanie, powiedziałem, że przykrość, że opuściłem Romę była mocniejsza niż radość z bycia w Interze. Gdybym grał trzy, cztery sezony w Interze, prawdopodobnie powiedziałbym to samo co powiedziałem o Romie, ale nie dziś.

Jakie są słabości, którym nie jesteś w stanie się oprzeć?

- Od czasu do czasu wychodzę wypić coś z przyjaciółmi, wychodzę potańczyć, wracam późno w nocy, od czasu do czasu zostaję w domu. Żyję dniem.

Coś, czemu bylibyś w stanie przeć się łatwiej?

- Jeśli zechcę, zrezygnuję ze wszystkiego, ale nie byłbym wtedy sobą.

Lubisz piłkę tak jak pierwszego dnia?

- Jestem szczęśliwy gdy wychodzę na boisko, czuję się młody. Na zewnątrz zauważyłem, że w wielkich klubach widzisz zbyt dziwne rzeczy.

W jakim sensie?

- Gdzieś indziej widziałem wiele fałszu. Z szatni wychodzą wiadomości, które nie powinny nigdy wyjść. Raz w Romie miałem kłótnię z Manolasem, dzień później było to we wszystkich gazetach. W Interze jest tak samo. Również teraz, w jaki sposób wychodzi na światło dzienne, że w trakcie przerwy meczu Lukaku i Brozovic złapali się za szyje?

Rasizm?

- Istnieje od zawsze. I nie zawsze wiąże się z kolorem skóry. Czasami wyjący robią to

naprawdę tylko po to by wkurzyć gracza, ale jeśli będziemy usuwać każdego winnego, stadiony opustoszeją w połowie.

Autor: abruzzo